



Przegląd informacji medialnych dotyczących geologii – lipiec 2014

Mirosław Rutkowski¹



W lipcu ludzie mediów, tak jak wszyscy porządni obywatele, wyjeżdżają gremialnie na wakacje. W redakcjach zostają nieszczęśliwi stażysci i początkujący dziennikarze, smażący się w miejskim skwarze i gorączkowo poszukujący tematów, którymi mogliby zapełnić powierzone im opiece łamy gazet i portali. Często efektem ich wysiłków są mrozące krew w żyłach teksty o olbrzymim głowonogu, którego szczątki znaleziono ponoć w jakimś egzotycznym zakątku globu, albo dywagacje na temat zbliżającego się wyrzutu wysokoenergetycznych cząstek z korony słonecznej, mającego całkowicie zdewastować infrastrukturę energetyczną i informatyczną na Ziemi. W tym roku hitem kategorii był news o olbrzymim kraterze lodowym odkrytym w lipcu na Półwyspie Jamalskim. Informacja, o dziwo, była całkowicie prawdziwa, aczkolwiek interpretacja medialna jest dosyć odległa od standardowego wnioskowania geologiczno-przyrodniczego.

Oczywiście, nawet w szczycie sezonu ogórkowego nie brakuje tematów poważnych – niektórzy żurnaliści preferują sierpniowy termin urlopu, a wszyscy mają pod ręką laptopy również na chorwackiej plaży.

W końcu lipca wiele publikatorów doniosło, że elektrownia w Bełchatowie znalazła się na pierwszym miejscu rankingu siłowni europejskich emitujących najwięcej CO₂. Następne cztery miejsca za naszym energetycznym gigantem zajęły elektrownie niemieckie. Oceniono emisję 30 największych zakładów tego typu w Unii Europejskiej. W doborowym zespole wrogów klimatu znalazło się po dziewięć elektrowni z Niemiec i Wielkiej Brytanii, cztery z Polski, po dwie z Grecji i Włoch oraz po jednej z Estonii, Hiszpanii, Portugalii i Holandii. Raport przygotowała organizacja WWF, a jego tezy rozpowszechniła PAP w depeszy z 23 lipca. W opracowaniu przeczytać można było ponadto, że Bełchatów produkuje najwięcej energii spośród wszystkich ocenianych obiektów. Wydaje się zatem logiczne, że emituje najwięcej CO₂. Gdyby podzielić naszą elektrownię na dwie jednostki, to w ogóle nie znalazłaby się na czarnej liście. Niestety, w artykułach omawiających raport takiej dziennikarskiej refleksji nie znaleźliśmy. Szkoda.

Pozostając w kręgu tematyki węglowej, należy odnotować, że w lipcu wciąż pojawiały się artykuły o zapaści ekonomicznej w Kompanii Węglowej oraz niewiele lepszej kondycji pozostałych śląskich koncernów. Rząd sięgnął po nadzwyczajne środki i w ekspresowym tempie przygotował projekt zmian legislacyjnych umożliwiających zawieszenie na półtora roku spłaty zaległych zobowiązań KW wobec ZUS. Jak donosił 11 lipca portal Onet Biznes Sejm prawie jednogłośnie poparł przedłożenie rządowe. Nowe przepisy miałyby wejść w życie z dniem ogłoszenia, a brak *vacatio legis* – jak wskazali autorzy zmian – spowodowany był

ważnym interesem państwa, czyli „ochroną tysięcy miejsc pracy w regionie śląskim”.

Ten sam portal przyniósł 17 lipca interesujące wieści z Australii. Rządząca tam obecnie prawicowa Koalicja Liberalno-Narodowa spełniła swoją obietnicę wyborczą i zniosła podatek węglowy wprowadzony dwa lata temu przez rząd Partii Pracy. Specjalną daninę miało płacić trzystu największych emitentów CO₂. Po końcowym głosowaniu w senacie premier Australii Tony Abbott powiedział: „Bezsen-sowny, szkodliwy dla rynku pracy i rodzin podatek, który wcale nie pomagał środowisku, już nie istnieje”.

Wygląda na to, że Australia, posiadająca jedno z największych na świecie złóż węgla kamiennego, na dodatek niezwykle taniego w eksploatacji, wybrała trudną drogę budowania swego bezpieczeństwa energetycznego z wykorzystaniem wszystkich krajowych kopalni, również tych niepoprawnych politycznie – podobnie jak Polska. Witamy w klubie.

WCIAŻ MOŻEMY LICZYĆ NA GAZ Z ŁUPKÓW

Portal Onet Biznes 8 lipca opublikował omówienie raportu „2014 oil and gas reality check” sporządzonego przez znaną firmę doradcą Deloitte. „Wciąż są duże szanse na sukces w wydobyciu gazu łupkowego w Polsce, Rumunii, Wielkiej Brytanii czy na Ukrainie, co pozwoliłoby stopniowo uniezależnić się tym krajom od dostaw gazu ziemnego z Rosji” – to jedna z konkluzji raportu, wypunktowana w artykule. „Początkowe niepowodzenia i trudności nie były na tyle zniechęcające, aby wspomniane kraje porzuciły plany pójścia śladem USA, a ich motywacja jest na tyle silna, że pokładane nadzieje mają się jeszcze szansę spełnić. Nie bez znaczenia pozostaje również dalszy rozwój technologii, mających usprawnić wydobycie gazu łupkowego” – uważają eksperci Deloitte’a.

Wiele miejsca w raporcie poświęcono dywersyfikacji źródeł energii. Zdaniem autorów opracowania na proces różnicowania kierunków dostaw najsilniej wpływają inwestycje w sektorze LNG – gotowy terminal w Kłajpedzie i terminale budowane w Świnoujściu oraz na chorwackiej wyspie Krk. „Mimo opóźnień, nieuniknionych w projektach o takiej skali, świadczą one, iż krajobraz konkurencyjny Europy Środkowej w zakresie dostaw gazu zmienia się diametralnie i już za dwa lata będzie można mówić o znacznie zwiększonej dywersyfikacji geograficznej dostaw gazu do naszego regionu” – powiedział cytowany w artykule Onetu partner i lider Środkowoeuropejskiego Zespołu Energii i Zasobów Naturalnych Deloitte Wojciech Hann.

Prawie wszystkie media odnotowały wypowiedź wice-ministra środowiska Sławomira Brodzińskiego dotyczącą nowego raportu o potencjalnych zasobach gazu w łupkach. Jacek Klein 17 lipca pisze o tym w Polsce Dzienniku Bałtyckim, cytując głównego geologa kraju: „Ten raport,

¹ Państwowy Instytut Geologiczny – Państwowy Instytut Badawczy, ul. Rakowiecka 4, 00-975 Warszawa; miroslaw.rutkowski@pgi.gov.pl.

w przeciwieństwie do wcześniejszych, bazować będzie na już wykonanych odwiertach, a nie na danych historycznych”. Termin zakończenia prac nad oszacowaniem zasobów minister Brodziński określił na 2015 rok, a wykonawcą ma być tradycyjnie służba geologiczna, czyli PIG-PIB.

Rozważania na temat szans Polski i regionu w osiągnięciu większej niezależności energetycznej wydają się mało obchodzić działaczy ekologicznych wyspecjalizowanych w protestach przeciwko wierceniom poszukiwawczym za gazem z łupków. Po sukcesie w Żurawlowie, gdzie zmusili koncern Chevron do przerwania najzupełniej legalnych działań, nabrali wiatru w żagle. Szykują podobną akcję w gminie Susiec, skierowaną przeciwko tej samej firmie, która tym razem kooperuje z PGNiG. O sprawie pisze Michał Jackowski w tekście opublikowanym 16 lipca w portalu Gazety Wyborczej – gazeta.pl. Autor cytuje m.in. Paulinę Lotę, rzecznikę ogólnopolskiego projektu „Obywatele kontrolują – strażnicy dobrej energii”, która mówi: „Nie jesteśmy przeciw odwiertom. Chcemy, aby każdy mieszkaniec gminy Susiec wiedział, jakie są skutki prac firm wydobywczych. Teraz mieszkańcy dostają tylko strzępki informacji i tylko te pozytywne dla nich, że będzie praca i rozwój regionu. Nikt nie mówi o zagrożeniach”. Aktywistka dodaje, że jej organizacja ma na koncie pierwszy sukces – skuteczną pikietę przed spotkaniem informacyjnym PGNiG. Wyjaśnia, że mieszkańcy nie skorzystali z zaproszenia PGNiG, a pracownicy koncernu byli całkowicie nieprzygotowani i nie potrafili odpowiedzieć na najprostsze pytania. Nieco inaczej wygląda to w relacji wójta Suśca Franciszka Kawy. Dziennikarzowi Gazety Wyborczej powiedział on, że mieszkańcy gminy nie są przeciwni odwiertom, a na spotkanie nie przyszli, bo odstraszyła ich pikietą. Uczestniczyli w niej aktywiści z Warszawy, Łodzi i innych miast Polski oraz z pobliskiego Żurawlowa.

Komu wierzyć? Bardziej przekonująca wydaje się wersja wójta, bo jakoś trudno sobie wyobrazić nieprzygotowanych merytorycznie specjalistów wielkiego gazowego koncernu.

Wydaje się, że w Suścu aktywiści mogą mieć problem. Wójt, jak wynika z jego wypowiedzi dla Gazety Wyborczej i innych gazet, ma charakter po staropolsku krewki i nie owija niczego w bawełnę. Działaczy antylupkowych nazywa „putinologami” i kieruje do nich mało uprzejme słowa: paszoł won!

Na pytanie autora tekstu: „Co mają wspólnego ekolodzy z Rosją?” odpowiada: „To są cwaniacy i oni to robią tylko dla własnej korzyści finansowej. Ich ekologia nie obchodzi, to tylko płaszczyk, działanie pozorne. W dzisiejszych czasach nawet strażacy nie chcą Grobu Pańskiego za darmo na Wielkanoc pilnować, a co dopiero organizować jakieś pikiety”.

WIELKA DZIURA NA SYBERII

Wiadomość o odkryciu olbrzymiej studni lodowej na Półwyspie Jamalskim obiegła lotem błyskawicy cały świat, nie omijając oczywiście naszego kraju. Magnesem dla dziennikarzy był nie tylko dramatyczny wygląd formy, ale też niezwyklej urody zdjęcia rozpowszechniane 21 lipca przez The Siberian Times. Widać na nich ziejący, idealnie kolisty otwór, ciemne pionowe ściany opadające w czeluść o nieznaną głębokości. Po dokładnym przyjrzeniu się można zauważyć, że otwór lodowej studni położony jest na szczycie niezbyt wyniosłego pagórka, a pobrużdżony lód, ciemny u góry, jaśniejszy w dolnej partii, przykrywa cienka warstwa zwietrzliny, najwyższej półmetrowej grubości. Wydaje

się ponadto, że studnia na głębokości kilkunastu metrów rozszerza się dzwonowo. Poza bezpośrednim sąsiedztwem otworu brak jakichkolwiek deformacji w monotonnej okolicy, porośniętej rzadką roślinnością tundry.

Średnicę otworu oceniano początkowo na 100 m, później zweryfikowano ją na 30 m. Głębokość formy oszacowano na 50–70 m. Specjaliści z Państwowego Naukowego Centrum Badań Arktyki byli na miejscu już w kilka dni po ukazaniu się informacji The Siberian Times. Pobrali próbki, zmierzili średnicę, zajrzeli w tajemniczą czeluść, ale wydaje się, że nikt nie zdecydował zjechać na dno studni, mimo że ściany wyglądają na stabilne.

Pierwsze interpretacje prasowe obracały się wokół podejrzeń o uderzenie meteorytu lub eksplozję gazu ziemnego związanej z potężnymi złożami jamalskimi. Nie brak było też, chociaż raczej na forach internetowych, a nie w tekstach prasowych, zwolenników teorii spiskowych – wśród przyczyn wymieniano UFO lądujące na lodzie lub startujące spod niego oraz, oczywiście, tajne agencje państwowe lub wojskowe.

Natychmiast sformułowano też kilka hipotez naukowych. W polskich mediach zostały one przytoczone w bardzo okrojonej postaci, ale tytuły jak Examiner z 21 lipca czy The Independent z 22 lipca (wersje internetowe) przynoszą ich dosyć dokładne omówienie.

Anna Kurczatowa z Centrum Badań Subarktycznych uważa, że studnia jest efektem podziemnej eksplozji mieszanek wody, soli i metanu. Bezpośrednią przyczyną powstania wybuchowej mikstury ma być globalne ocieplenie, którego efektem jest uwalnianie gazu spod wiecznej zmarzliny.

Teorię tę kwestionuje Andriej Plechanow z Państwowego Naukowego Centrum Badań Arktyki. Po wizji lokalnej stwierdził brak śladów działania wysokiej temperatury. Skłania się w związku z tym raczej ku masywnemu wyrzutowi lodu pod wpływem ciśnienia wewnętrznego. Podkreśla, że dotąd nie spotkał się z podobnym fenomenem, ale w latach 80. XX wieku rozpatrywano hipotezę, że wiele okrągłych jezior pokrywających Półwysep Jamalski powstało na skutek takich wyrzutów datowanych na 10 tys. lat temu. Zdaniem uczonego jest możliwe, że obserwujemy właśnie wznowienie tego procesu.

Inne wyjaśnienie proponuje Chris Fogwill z Uniwersytetu Nowej Południowej Walii. Po analizie zdjęć uważa, że forma najbardziej przypomina zapadnięte pingo, czyli pagórek kryjący we wnętrzu bryły martwego lodu.

Wydaje się, że jest to bardzo rozsądne wyjaśnienie, albowiem trudno sobie wyobrazić eksplozję czy wyrzut lodu formujący tak regularną formę, stosunkowo smukłą, a jednocześnie bardzo głęboką. Być może jest to zjawisko pseudokrasowe. W tym przypadku mogła działać powolna erozja wodna, w sposób termiczny i mechaniczny pogłębiająca co roku latem niewielką początkowo formę.

Na korzyść takiego wyjaśnienia przemawiają kolejne odkrycia opisane w The Siberian Times. Informację o nich przekazał 30 lipca portal Onet. Jak się okazuje, podobne studnie lodowe rdzenni mieszkańcy Jamału znali od lat. Jedna z nich znajduje się w pobliżu miejscowości Antipajuta i ma średnicę 15 m, druga na półwyspie Tajmyr, ma średnicę 4 m i głębokość ponad 100 m, w co raczej trudno uwierzyć. Zapewne wkrótce dowiemy się o następnych studniach lodowych, a gdyby sięgnąć do starych raportów z wypraw badawczych, to podobnych fenomenów znaleźć można by pewnie na pęczki. Tłumaczenie ich powstania eksplozjami gazu i wyrzutami wiecznej zmarzliny jest z pewnością medialnie efektowne, ale warto pamiętać o zasadzie brzytwy Ockhama, która obowiązuje w nauce.